

 Harlequin® Światowe Życie®



Kim Lawrence
Urodzona władczyni

Kim Lawrence
Urodzona władczyni

Tłumaczyła
Halina Kilińska

Tytuł oryginału: Desert Prince, Blackmailed Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Presents, 2009

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Krystyna Cholewa

© 2009 by Kim Lawrence

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8380-7

ŚWIATOWE ŻYCIE – 341

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rafik Al Kamil włożył koszulę i nie zapinając guzików, okrakiem usiadł na krześle. Był bardzo wzburzony, wręcz kipiał, ale tak dobrze panował nad sobą, że siedzący naprzeciw niego szpakowaty mężczyzna nic nie dostrzegł. Rafik miał ochotę rzucić się na lekarza i wydusić z niego odwołanie tego, co przed momentem powiedział.

Francuski specjalista na pewno skłamał!

Rafik zacisnął pięści, aby nie ulec irracjonalnej pokusie, i siedział nieporuszony jak głaz. Po pierwsze, dlatego że lekarz był od niego o dwadzieścia lat starszy, a po drugie, nieufność była nieuzasadniona. Intuicyjnie czuł, że wysoko ceniony specjalista zawsze mówi prawdę.

Doktor Pierre Henri w zwięzłych słowach podał diagnozę. Powiedział gorzką prawdę, czyli to, czego pacjenci woleliby nie słyszeć.

Rafik nie mógł uwierzyć, że nie pożyje choćby tak długo jak jego ojciec, a co gorsza, nawet nie będzie obchodził najbliższych, trzydziestych trzecich urodzin.

Gdy wielki szum w uszach nieco osłabł, spośród tysiąca kłębiących się myśli wyłoniła się najważniejsza: nie wolno się poddać.

Łatwo powiedzieć, trudniej się do tego zastosować.

Lecz lata surowej dyscypliny nie poszły na marne, pomogły i teraz, więc Rafika z wolna ogarnął względny spokój.

Doktor Henri wstał i poprawił marynarkę. Jako specjalista o światowej sławie nie potrzebował białego kitla, aby dodawać sobie powagi. Podszedł do aparatu rentgenowskiego i powoli wkładając zdjęcie do koperaty, przygotowywał to, co musi powiedzieć. Podawanie chorym niepomysłnej diagnozy należało do jego obowiązków, ale bardzo tego nie lubił. Rzadko brakowało mu słów. Zwykle potrafił w miarę oględnie przygotować pacjentów na to, co usłyszą.

Wiedział, że ważne są nie tylko same słowa, ale i sposób, w jaki się je przekazuje. Wyrok należy podać tak, aby człowiek nie czuł się nieodwołalnie skazany. Bardzo istotne jest podkreślanie choćby minimalnych szans, jakie daje zalecana terapia. Pacjenci powinni wierzyć, że mają szansę długo żyć mimo choroby. Skazaniec zawsze chce mieć nadzieję.

Ludzie chorzy bardzo się różnią. Doświadczeni lekarze mają coraz większą intuicję, dzięki której podają przykrą diagnozę w sposób dostosowany do psychiki danego pacjenta. Zawsze jednak zdarzają się wyjątki, a obecny pacjent niewątpliwie był wyjątkowy.

Doktor Henri usiadł naprzeciw chorego i ponownie zrobiło mu się gorąco pod wpływem jego badawczego wzroku. Rzadko dręczyła go niepewność, lecz gdy patrzył na następcę tronu Zantary, miał wrażenie, że role się odwróciły i zamiast być lekarzem, jest pacjentem.

Królewicz przed chwilą usłyszał straszny wyrok, ale całkowicie nad sobą panował. Francuz pomyślał, że nie warto się starać zrozumieć Rafika Al Kamila, który jest niezwykle pod wieloma względami. Nie wynikało to z jego pozycji ani majątku, chociaż nawet dla francuskiego specjalisty, którego możni tego świata prosili o konsultacje, majątek rodu panującego w Zantarze był niewyobrażalny.

Doktor Henri widywał przeróżne reakcje pacjentów: szok, gniew, niedowierzenie. A tutaj pierwszy raz spotkał człowieka, który zachował się obojętnie, w ogóle nie zareagował na to, co usłyszał. Był w nieładzie kłopotu. Bardzo trudno okazać współczucie pacjentowi, który wygląda, jakby nie potrzebował żadnej pociechy. Często wystarczy mocny uścisk dłoni lub serdeczne poklepanie po ramieniu, lecz w tym wypadku podobne gesty zapewne zostałyby odebrane jako brak szacunku. A być może, wobec następcy tronu byłyby przestępstwem.

– Panie doktorze, coś mi się zdaje, że będę zmuszony pociągnąć pana za język – rzekł Rafik.

Zakłopotany lekarz poczerwieniał. Przemknęła mu myśl, że królewicz wreszcie ujawnił jakąś emocję, chociaż jest nią tylko niecierpliwość. Opanowanie tego chorego było imponujące. To nie przejaw obojętności wobec losu, lecz...

Doktor Henri pokręcił głową, bo zabrakło mu właściwego słowa. Po namyśle uznał, że takie zachowanie jest nienaturalne. On sam czuł więcej gniewu i gorczy, niż Rafik Al Kamil okazał. Ilekroć musiał oznajmić pacjentowi, że jest nieuleczalnie chory, miał

wrażenie sromotnej porażki. Tym razem szczególnie, ponieważ Rafik był młodym mężczyzną, powinien być pełen sił i radości życia. Jego bliska śmierć będzie tragiczną stratą.

Czy możliwe, że królewicz zachowuje się obojętnie, ponieważ nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji? A zatem trzeba dokładniej wytłumaczyć zagrożenie.

Doktor poprawił okulary i popatrzył na następcę tronu.

– Wasza Wysokość, czy wystarczająco jasno powiedziałem, jaka to choroba? – zapytał cicho.

– Tak, chociaż medyczna terminologia przekracza moje możliwości zrozumienia.

Lekarz nie uwierzył. Od razu na początku wizyty uderzyła go wyjątkowa inteligencja królewicza, mądry wyraz czarnych oczu. Zresztą nawet gdyby tego nie zauważył, zadawane przez Rafika Al Kamila pytania świadczyły o dużej wiedzy i jasności umysłu.

– Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę. – Rafik w duchu błagał lekarza, aby powiedział, że zaszło nieporozumienie. – Mam bardzo rzadką chorobę, która na dodatek jest już w zaawansowanym stadium i dlatego nie ma nadziei na wyleczenie. Czy dobrze zrozumiałem? – Lekko zmarszczył brwi. – Jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć?

Doktor Henri chrząknął raz i drugi.

– Zadaje pan sobie pytanie: dlaczego ja, prawda?

Rafik wstał i wsunął koszulę w spodnie. Zastanawiał się, co odpowiedzieć. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona, długie nogi, wysportowaną sylwetkę. Wyróżniałby się wśród innych mężczyzn,

nawet gdyby nie miał klasycznych rysów, jakie uwiecznili starożytni greccy rzeźbiarze.

– A dlaczego nie ja? – zapytał spokojnie.

Dlaczego właśnie on miałby być wyjątkiem, który nie podlega kaprysom okrutnego losu? Zwykli śmiertelnicy musieli znosić gorsze ciosy. On nie był zwykłym śmiertelnikiem, lecz wybrańcem i miał szczególne zadanie do spełnienia. Zapewne każdy człowiek zajmujący wysoką pozycję potrzebuje dużo czasu, aby zdziałać coś dobrego. On miał cel, którego realizacja wymagała lat, a czuł, że czas ucieka jak piasek przesiewany przez palce.

– Bardzo... hm... rozsądne podejście... dobra filozofia – pochwalił lekarz.

– Ile życia mi zostało?

Rzekomo informacja jest potęgą; nawet taka, bez której człowiek byłby szczęśliwszy.

Doktor Henri odwrócił wzrok.

– Trudno precyzyjnie określić... Nie można dokładnie powiedzieć...

Czyli prognoza jest zła, pomyślał Rafik.

– Proszę powiedzieć mi w przybliżeniu – rzekł stanowczym tonem.

– Może się pan udać do innego specjalisty.

Po usłyszeniu diagnozy, której nie chcą przyjąć do wiadomości, chorzy często szukają innych konsultantów. Szczególnie ci, których stać na przywiezienie prywatnym odrzutowcem lekarza aż z Paryża.

– Pan jest najlepszym specjalistą w swojej dziedzinie, prawda?

Rafik pomyślał, że powinien czuć... Co właściwie?

Nie wiedział co, ale na pewno coś więcej. Gdy usłyszał wyrok i zdał sobie sprawę, co to znaczy, na moment dosłownie zamarł. A teraz czuł zniecierpliwienie.

– Ile czasu mi zostało? – powtórzył.

– Trudno ocenić. Może sześć...

Rafik wiedział, że stawia znanego specjalistę w niezręcznej sytuacji, ale mu nie współczuł. Ogarniała go coraz większa irytacja. Sześć dni, tygodni czy miesięcy? Tak czy owak, to za mało, nie starczy czasu, aby odpowiednio przygotować młodszego brata do przejścia wszystkich obowiązków.

– Ma pan mniej więcej pół roku – oznajmił lekarz.

Dumny królewicz nie pokazał po sobie, jakim ciosem jest ten wyrok śmierci.

– Choroba różnie postępuje u różnych ludzi – dodał lekarz. – A jeżeli zdecyduje się pan na leczenie paliatywne, na terapię, o której wspomniałem...

– Takie leczenie zakłóca pracę mózgu, niszczy pamięć, prawda?

Doktor Henri potakująco skinął głową.

– Tak, ale zamiast kilku miesięcy... Można przedłużyć życie do roku.

Rafik niecierpliwie machnął ręką.

– Terapia z takimi skutkami ubocznymi nie wchodzi w rachubę.

– Mógłbym co tydzień przeprowadzać analizy.

– To nie ma sensu.

– Bardzo mi przykro.

Słowa współczucia sprawiły, że na pięknej twarzy odmalowała się pogarda dla losu. Rafik prędko się opanował i rozciągnął usta w bladym uśmiechu.

– Dziękuję i żegnam.

Gdy wyszedł na korytarz, maska opadła, emocje doszły do głosu w gwałtownym wybuchu. Zaklął, uderzył pięścią w ścianę, zamknął oczy, ale nadal widział litość na twarzy Francuza. Zniesie wszystko oprócz litości. Wzdrygnął się na myśl, że odtąd wszyscy będą się nad nim użalać.

Jego arystokratyczne rysy zastygły w wyrazie determinacji i dumy. Nie dopuści, aby się nad nim litowano. Westchnął jeden raz, głęboko. Nie ulegnie panice, nie da się zastraszyć, nikomu nie pozwoli się rozczulać. Umrze tak, jak dotychczas żył: sam będzie do końca dyktował warunki.

Przed śmiercią trzeba jeszcze dużo zdziałać. Wyprostował się i zdecydowanym krokiem wyszedł na świeże powietrze. Pół godziny później zorientował się, że jest w stajni, lecz nie pamiętał, jak się tam znalazł. Podeszedł wierny sługa, który dawno temu po raz pierwszy wsadził go na konia. Hassan uklonił się z szacunkiem, ale bez uniżoności.

– Wasza Wysokość...

Rafik lekko się uśmiechnął.

– Osiodłać konia? – zapytał stajenny.

– Tak.

Rafik poklepał klacz stojącą w najbliższym boksie. Pomyślał, że dotychczas konne przejażdżki były najbardziej ożywczą przyjemnością i na razie jest pełen życia. Zawsze w trudnych momentach, w chwilach dużego napięcia jechał na pustynię. Widok odwiecznie tego samego krajobrazu rozjaśniał mu umysł, przywracał równowagę ducha.

Hassan osiodłał czarnego ogiera.

– Od samego rana jest nerwowy – ostrzegł. – Przyda mu się trochę ruchu.

Jakby na potwierdzenie ogier stanął dęba i w powietrzu bił kopytami.

– Waszej Wysokości przejażdżka też dobrze zrobi – dodał stajenny, bacznie się przyglądając ulubionemu królewiczowi.

Pamiętał Rafika, gdy był dzieckiem, a potem pełnym energii młodzieńcem. Obecnie to dojrzały mężczyzna, stanowczy, uparty, który umie współczuć innym, ale nigdy sobie. Następca tronu uosabiał wszystkie przymioty, jakie powinny cechować władców.

Hassan chwilami widział w Rafiku chłopca, który przed laty przybiegał do stajni, i tęsknił za tamtym dzieckiem. Według niego każdy człowiek powinien mieć takie miejsce, w którym czuje się bezpieczny. Było mu przykro, że dla królewicza takim miejscem są stajnie.

– Chyba masz rację. Dziękuję ci. – Rafik uśmiechnął się ciepło. – Idę się przebrać.

– Zawsze do usług.

Gabby uprzejmie się przedstawiła. Musiała to zrobić, ponieważ zatrzymało ją dwóch wysokich brodatych mężczyzn w czarnych szatach. Zawsze była uprzejma wobec dużych mężczyzn w czerni. Ci dwaj trzymali ręce na wysadzanych klejnotami bułatach. Miała nadzieję, że starodawna broń służy im jedynie jako ozdoba.

Była optymistką, lecz ostatnie dwa dni mocno

nadwerężyły jej wrodzoną pogodę ducha. Nie potrafiła ocenić, czy mężczyźni o kamiennych twarzach zrozumieli, co powiedziała, więc na wszelki wypadek powtórzyła. Tym razem przedstawiając się, wolno cedziła słowa.

– Jestem umówiona – skłamała gładko. – Obiecano mi posłuchanie u króla.

Mężczyźni patrzyli na nią w milczeniu, a wyższy omiółł jej sylwetkę taksującym spojrzeniem. Gabby nie umiała maskować uczuć, więc bała się, że na twarzy ma wypisaną desperację. Za późno pożałowała, że nie wystroiła się stosownie do okazji; gdyby była elegancką damą, brodacze potraktowaliby ją mniej sceptycznie.

– Po drodze przytrafił mi się drobny wypadek – wyjaśniła. – Dlatego jestem ubrudzona.

Przyglądziła potargane włosy, których żadnej fryzjerce nie udawało się ułożyć w porządną fryzurę. Starszy Arab odezwał się, lecz nie do niej. Mężczyźni rozmawiali po arabsku. Młodszy rzucił cudzoziemce groźne spojrzenie, z szacunkiem skłonił się swemu towarzyszowi i zniknął za bocznymi drzwiami.

Gabby uśmiechnęła się promiennie, co zwykle wywoływało pożądaną reakcję, ale mężczyzna w czarnej szacie zdawał się nieczuły na czar zębów jak perły i dołeczków w policzkach.

– Lubią mnie dzieci i zwierzęta – dodała Gabby bez związku.

Nadal brak reakcji.

Uznała, że ten ponury osobnik ma za zadanie chronić królewską rodzinę przed kontaktem ze zwykłymi

ludźmi i dlatego jest jak głaz. Czy król Zafir kiedykolwiek opuszcza swą wieżę z kości słoniowej? Z drugiej strony bardzo prawdopodobne, że ponurak wie, kim ona jest i tak właśnie traktuje krewnych czy znajomych skazańców. Urzędnik w ambasadzie twierdził, że jest po stronie jej brata, ale jednak uważał, że Paul zawinił. Gabby wygłosiła krytykę sądownictwa w kraju, który nazwała piaskownicą.

Uprzejmy urzędnik zirytował się.

– Panno Barton! Po pierwsze, pani brata złapano z narkotykami, czyli na gorącym uczynku. A po drugie, Zantara nie jest piaskownicą. Wprawdzie mamy piaszczyste pustynie, ale góry na wschodzie... – Zauważył pusty wzrok Gabby, więc przerwał lekcję geografii i zmienił temat. – Przyjeżdżający do Zantary wiedzą, jaki jest nasz stosunek do narkomanów i handlarzy narkotykami. Zalecenia naszego rządu dla obco-krajowców...

Gabby to nie interesowało, więc bezceremonialnie mu przerwała. Wyjaśniła, że nie przyjechała studiować rządowych zaleceń dla kogokolwiek, ale wyciągnąć brata z więzienia. Obiecała, że zabierze go do domu i sama wymierzy mu odpowiednio surową karę.

– Mój brat nie handluje narkotykami. Paul jest naiwny – przyznała niechętnie. – Bardzo głupi.

Tylko imbecyl zgadza się przenieść podejrzaną zabawkę, bo nieznajoma dziewczyna wygląda bezradnie i uśmiecha się do niego. Gabby była pewna, że nikt nie uwierzył w zeznania Paula, ponieważ tutaj nikt go nie zna. Ładne kobiety od lat go wykorzystywały, a on

mimo to zachował dziecięcą ufność i wiarę w dobroć i uczciwość ludzi... szczególnie ładnych dziewcząt.

Ostatnia dziewczyna prawdopodobnie zniknęła bez śladu, a łatwowierny Paul długo posiedzi za kratkami o chlebie i wodzie, jeżeli jego siostra nie dokona cudu.

Nie zanosilo się na cud.

Gabby wystraszyła się, że ulegnie czarnej rozpacz, więc aby temu zapobiec, głęboko odetchnęła i znowu promiennie się uśmiechnęła. Ze względu na ukochanego brata musi zachować pogodę ducha. Na razie udało jej się zejść dalej, niż przepowiedział pesymista w ambasadzie.

Urzędnik wykpił rozwiązanie, które przedstawiła. Radził, aby zrezygnowała z szalonego planu i wymyśliła coś bardziej realistycznego. Cierpliwie tłumaczył, że nie wejdzie na pałacowy dziedziniec, a nawet jeśli jakimś cudem minie bramę, nie zostanie dopuszczona przed oblicze monarchy. Takiego zaszczytu nie dostąpił nawet zwierzchnik urzędnika, brytyjski arystokrata, który przebywał w Zantarze od ponad roku. Gabby zapytała, czy on ma lepszy pomysł, a wtedy zaczął opowiadać o taktownym zachowaniu i dyplomacji. Pożegnała go, nie wysłuchawszy do końca.

Postanowiła dostać się do pałacu za wszelką cenę, lecz nie przewidziała, że cena okaże się bolesna. Już miała kilka sińców, a co będzie dalej? Nieważne. Liczyło się to, że znalazła się za pilnie strzeżoną bramą.

W egzotycznym, ropą płynącym kraju najważniejszą osobą był król Zafir, więc Gabby postanowiła dotrzeć przed oblicze monarchy i przedstawić sprawę Paula.